PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 271 Lwów, piątek 24 listopada 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Dalszy akt sprawy brzeskiej

LOSY POSZCZEGÓLNYCH WIĘŹNIÓW

Z Warszawy doniosła „Polonia" pod datą 22 bm.:

Jak dotąd kierownictwo więzienia mokotowskiego, gdzie mają być osadzeni mieszkający w Warszawie więźniowie brzescy, nie otrzymało jeszcze żadnych specjalnych instrukcyj, nie ulega jednak wątpliwości, że więźniowie nie będą osadzeni w celach pojedyńczych, co stosowane bywa tylko w razie specjalnego obostrzenia kary. Do osadzenia wszystkich skazanych w jednem wspólnem więzieniu, jak to było w twierdzy brzeskiej, nie dojdzie. Skazani będą odbywali karę w poszczególnych więzieniach. Ci z nich, którzy pochodzą z Małopolski, osadzeni będą w Wiśniczu lub w Tarnowie.

Pogłoskom o zabezpieczeniu kosztów sądowych na kaucjach skazanych zaprzeczają koła sądowe, gdyż proceduralnie jest to niedopuszczalne. Skoro tylko skazani stawią się do dyspozycji władz więziennych, kaucje muszą być zwrócone tym osobom, które je złożyły. Tylko co do tych skazanych, którzy nie stawią się na wezwanie, powzięta będzie na specjalnem posiedzeniu sądu okręgowego decyzja o konfiskacie kaucji. Co do zabezpieczenia kosztów, to nastąpi ono na prywatnem mieniu skazanych. Być może, że zostaną przytem zajęte ich ruchomości.

Niema w tej chwili żadnej wątpliwości, że ci z pośród więźniów brzeskich, którzy wyjechali zagranicę, nie powrócą stamtąd dla odbywania kary. Niektórzy z nich zlikwidowali wszystkie swoje prywatne sprawy na terenie Polski i tak np. zwinął swoje mieszkanie i sprzedał ruchomości dr. Lieberman.

Co do wykreślenia kilku skazanych z list adwokackich, co wczoraj zostało przez Radę adwokacką przeprowadzone, to pozbawienie skazanych prawa praktyki adwokackiej obejmie czas dłuższy, aniżeli pozbawienie ich prawa, które orzeczono na lat 5. Nowe bowiem przepisy o adwokatach wymagają niekaralności sądowej, a zatem wykreślenia kary z rejestru, co może nastąpić dopiero po 10 latach. Co do pozbawienia orderów, to będzie ono znotyfikowane prezydentowi Rzeczypospolitej i ministrowi Piłsudskiemu, jako stojącym na czele kapituł najwyższych orderów państwowych.

Senat warszawskiej Wolnej Wszechnicy Polskiej skreślił z listy prof. b. posła Pragiera.

Wśród stronnictw politycznych, do których należą skazani, rozpoczęły się już rozmowy na temat zabezpieczenia bytu rodzinom więźniów podczas odbywania przez nich kar.

W łonie stronnictwa ludowego wśród odłamu bardziej umiarkowanego, wysuwane są nawet koncepcje rozpoczęcia akcji zbiórki masowej podpisów wśród chłopów pod petycję w sprawie ułaskawienia prezesa Witosa.

Czy projekt ten zostanie zaakceptowany przez resztę stronnictwa niewiadomo.

Obrońcy skazanych mają się stawić u władz prokuratorskich dla uzyskania zezwolenia na dostarczanie skazańcom prywatnego jedzenia, jakoteż książek i gazet.

Ponieważ w dniu dzisiejszym upływa termin, wyznaczony skazanym na zgłoszenie się, przeto poseł Barlicki z PPS wystosował w dniu dzisiejszym podanie do prokuratora, w którem prosi o odroczenie terminu rozpoczęcia kary do 25 b. m. ze względu na sprawy osobiste. Co do drugiego ze skazanych, przebywających w Warszawie, posła Stanisława Duboisa, to wysłał on dzisiaj do prokuratora sądu okręgowego w Warszawie list, którego treści podać nie możemy ze względu na możliwość konfiskaty.

CHOROBA POSŁA MASTKA

B. poseł Mastek, który winien był zgłosić się w więzieniu przy sądzie okręgowym karnym w Krakowie dla odbycia kary, jako skazany w procesie brzeskim, nie stawił się do więzienia, gdyż jest chory.

* * *

Oprócz powyższych informacyj zamieściła „Polonia" równocześnie następujący wywiad:

POSEŁ DUBOIS PRZED WIĘZIENIEM Z CAŁYM SPOKOJEM OCZEKUJE DALSZYCH SWYCH LOSÓW

Dziś wieczorem, współpracownik nasz w towarzystwie drugiego kolegi, odwiedził posła Dubois w jego mieszkaniu prywatnem. Poseł Dubois oczekuje w domu na zapowiedziane przez policję konsekwencje. Zapytany, jak wybiera się do więzienia, odpowiada, że bierze ze sobą duży kosz z rozmaitemi rzeczami, bieliznę, książki i t. d.

— Co zamierza pan robić podczas pobytu w więzieniu?

— Będę się uczył języków niemieckiego i francuskiego, zamierzam przeczytać cały szereg książek polityczno-społecznych, z któremi nie miałem czasu zaznajomić się w toku pracy dziennikarskiej, może zapoznam się także z drukarstwem. Zależeć to będzie od tego czy więźniowie polityczni w więzieniu mokotowskiem przyjmują pracę, czy też nie.

— Czy nie zamierza pan co pisać?

— Nie wiem, czyby mi władze więzienne pozwoliły na kontynuowanie codziennego przeglądu prasy w „Robotniku"... Dzisiejszy, w którym umieściłem list do swego następcy, został skonfiskowany. Prawdopodobnie przystąpię do pisania pamiętników o pobycie w Brześciu i o procesie brzeskim. Noszę się także z zamiarem napisania historji ruchu młodzieży socjalistycznej.

— Czy poza Brześciem był pan już w więzieniach?

— Byłem trzykrotnie więziony za czasów okupacji niemieckiej z powodu organizowania strajków i demonstracyj. W Brześciu przebyłem 75 dni, a potem jeszcze 8 dni w więzieniu w Grójcu. Zwolniony zostałem na Sylwestra, w ostatnim 1930 roku.

Poseł Dubois usposobiony jest bardzo dobrze i z całym spokojem oczekuje dalszych swych losów.

Wybory w Hiszpanji

W pierwszem głosowaniu do hiszpańskiego parlamentu (Kortezy) wybrano mniej niż połowę posłów (229 na ok. 479) i dopiero po drugiem głosowaniu, które odbędzie się w niedzielę nadchodzącą, znany będzie ostateczny skład pierwszego parlamentu „normalnego" republiki hiszpańskiej. Ale ten połowiczny rezultat daje już pojęcie o całości. Wybory przyniosą silne przesunięcie ku prawicy, na korzyść agrarjuszów i klerykałów, i wielkie osłabienie frakcji socjalistycznej; centrum (radykali grupy *Lerroux)* pozostanie prawdopodobnie bez zmian.

Klęska socjalistów ma *kilka przyczyn.*

Trzeba przypomnieć sobie, że obalenie monarchji i utworzenie republiki było dziełem wspólnem robotników i znacznej części mieszczaństwa, którzy też razem odnieśli walne zwycięstwo w wyborach do konstytuanty. Ale już w toku prac w konstytuancie, kładącej podwaliny pod nowy ustrój, radykali grupy *Lerroux* coraz radykalniej odsuwali się od socjalistów i z dawnych sprzymierzeńców stali się zażartymi ich wrogami. Przeciwieństwa klasowe między mieszczaństwem a klasą robotniczą siłą rzeczy wzięły górę nad racją stanu, nakazującą utrwalenie Republiki. *Lerroux* oddał reakcji nieocenione usługi i polityką swą walnie przyczynił się do tego, że reakcja, pobita na głowę wraz z upadkiem monarchji, stopniowo przychodziła do siebie i wzmacniała się na siłach.

Z drugiej strony młoda Republika była wciąż wystawiona na atak syndykalistów i komunistów; syndykaliści łączyli się nawet z monarchistami, celem obalenia Rządu, złożonego z przedstawicieli lewicy republikańskiej i socjalistów. Sytuacja tego Rządu, dość silna w Izbie, stawała się coraz trudniejsza w kraju, zwłaszcza, że kryzys gospodarczy także w Hiszpanji mocno daje się we znaki, a Rząd nie mógł w takiem tempie i z takiem powodzeniem zwalczać trudności gospodarczych, z jaką niecierpliwością domagały się tego masy, bałamucone i szczute przez reakcję, kler i syndykalistów. Południowy temperament hiszpański, który z takim entuzjazmem witał republikę i rząd ludowy, łatwo poddał się demagogji wrogów tego rządu. A poszło to tem łatwiej, że naród hiszpański nie ma jeszcze wyrobienia politycznego i stawia dopiero pierwsze kroki na tem polu; wiekowa niewola u kleru, feodalne stosunki na roli, analfabetyzm, obejmujący do 70% ludności — jakże trudną i niewdzięczną stanowiły glebę dla pionierskiej, rewolucjonizującej pracy rządu lewicowego, a wymarzony teren intryg i knowań dla reakcji!

Największy sukurs reakcji *oddały kobiety,* stanowiące większość wyborców (52%), które poraz pierwszy brały udział w wyborach. Znajdują się one jeszcze pod przemożnym wpływem kleru i głosowały przeważnie przeciw tym, którym zawdzięczają swe równouprawnienie obywatelskie.

Ale mimo klęski wyborczej Rząd lewicowy, a przedewszystkiem socjaliści, mogą z dumą spoglądać na dzieło, dokonane w ciągu tak krótkiego czasu, bo zaledwie dwuch lat istnienia młodej republiki. Uchwalono konstytucję najbardziej nowoczesną na świecie; uchwalono daleko idącą ustawę o reformie rolnej i częściowo wprowadzono już w życie; złamano potęgę i przywileje kościoła, stworzono wielkie dzieło ustawodawstwa społecznego; zrobiono olbrzymi wysiłek w dziedzinie oświaty, najwięcej zaniedbanej za czasów monarchji; rozwiązano pomyślnie zagadnienie katalońskie.

Wszystkie te reformy, sięgające podstaw nowej republiki, spotykały się z zawziętym, nienawistnym oporem ze strony pokonanego kleru i feodałów. Uruchomiono wielkie kapitały do walki z rządem, wykupiono całą niemal prasę mieszczańską. Rekin kapitału, *March,* oskarżony o dziesiątki nadużyć, złodziejstw i zbrodni, z więzienia śledczego (skąd niedawno uciekł) kierował akcją korupcyjną, a obecnie zdobył mandat poselski (był on też posłem do konstytuanty, ale na żądanie socjalistów musiał złożyć mandat i poszedł do więzienia).

Klęska socjalistów jest więc *przegraną chlubną.* Klęska ta dowodzi, że w kraju tak zacofanym, jak Hiszpanja, Socjalizm musi *stopniowo* zdobywać dla siebie masy. I gdyby klęska ta przypadła na okres „normalny", spokojny, a nie na burzliwy okres przejściowy, przeżywany obecnie, to klęsce tej nie należałoby większego przypisywać znaczenia; byłby to epizod, po którym socjalizm hiszpański niechybnie odzyskałby utracone wpływy.

Ale dzisiaj sprawa nie przedstawia się tak prosto i optymistycznie. Dziś reakcja nie pogodzi się z tem, że zwycięstwo wyborcze daje jej możność „odgrywania się" w ramach nowego ustroju i nowej konstytucji, lecz usiłować będzie rozsadzić, zburzyć republikę i jej konstytucję. Powstaje niebezpieczeństwo jeśli nie wskrzeszenia monarchji, to *zaprowadzenia faszyzmu.* Socjalizm tedy nie będzie mógł uprawiać jedynie opozycji parlamentarnej, lecz zmuszony będzie przygotować się do *szerszej walki,* do obrony Republiki i organizacji robotniczych. *(jmb.).*

Pod dyktando eksporterów

Ograniczenie praw obywatelskich robotników portowych

(Kor. własna).

Gdynia, w listopadzie.

Kiedy przed niespełna półrokiem zwiedzałem Gdynię na zaproszenie tamtejszego Oddziału **Zw. Transportowców,** był to początek upalnego lata. W porcie ruch był słaby. Okręty, przeważnie **zagraniczne,** załadowywano polskiem drzewem, węglem, cukrem. Polska marynarka handlowa, o której roli tak wiele z entuzjazmem pisano, powoli, ale systematycznie, była unieruchamiana; bezczynnie stały statki, uwiązane u brzegu, opuszczone przez zredukowane załogi.

Liczba „zastawionych" (unieruchomionych) okrętów wzrosła, i dziś **trzy piąte załóg marynarskich błąka się po lądzie,** beznadziejnie oczekując na uruchomienie polskich statków, bezczynnych do dziś dnia, **z powodu nieudolnej gospodarki i najwadliwszej kalkulacji towarzystw żeglugowych.**

Gdynia — to okno Polski na świat, symbol rozbudowy form życia naszego, wyraz nowoczesności i twórczego wysiłku—przedstawia sobą teren, który wymaga olbrzymiego jeszcze nakładu pracy w dziedzinie zorganizowania życia portowego i tych wszystkich gałęzi przemysłowych, które wiążą się z polskim eksportem.

Najpoważniejsze pozycje w eksporcie polskim, odbywającym się przez Gdynię, to: **cukier, zboże, węgiel i drzewo.**

Do cukru, zboża i węgla państwo dopłaca wiele miljonów, w postaci premji eksportowych.

Widzieliśmy **w Gdańsku,** jak ładowano na statki polskie zboże. Według prowizorycznych obliczeń, dokonanych na miejscu przez fachowców, okazało się, **że do transportu tego państwo dopłaci około 800.000 zł. (wyraźnie osiemset tysięcy zł.).**

Węgiel, drogi i niedostępny dla wielu obywateli w Polsce, jest wywożony zagranicę po cenach **pięciokrotnie niższych** od cen, obowiązujących w kraju. Zagadnienie eksportu cukru, wielce kosztowne dla skarbu państwa, stanowi niebywale rentowny interes dla cukrowników polskich, finansujących B. B. Zresztą o tej sprawie niejednokrotnie już pisaliśmy.

Najpożyteczniejszą pozycję w stosunkach gdyńskich przedstawia sobą **eksport drzewa z Polski.** Wprawdzie eksport drzewa stanowi 5.13 proc. ogólnego wywozu, odbywającego się przez Gdynię, podczas kiedy węgiel stanowi przeszło 80 proc., to jednak przy eksporcie drzewa zatrudnionych jest ogółem 31 proc. robotników portowych, przy węglu zaś tylko 22 proc. Tłumaczy się to tem, że przeładunek drzewa odbywa się niemal wyłącznie przy pomocy fizycznej siły żywego człowieka. Załadowanie ładunku drzewa na statek wymaga **pracy ludzkiej,** podczas kiedy ładunek węgla przeprowadzany jest przy pomocy gigantycznych dźwigów, przerzucających w ciągu półtorej minuty wagon węgla z toru kolejowego na pokład okrętu.

Praca przy przeładunku drzewa wymaga specjalnej kategorji robotników portowych, którzy, teoretycznie stanowiąc element niewykwalifikowany, są wskutek stawianych im wymogów, **robotnikami wykwalifikowanymi, których specjalnością jest ładowanie drzewa.**

Ciężką pracę robotnik drzewny wykonywa w **akordowem tempie.** Niewielka stosunkowo grupa robotników pracuje na dniówkę.

Płace robotnicze w Gdyni są **o wiele niższe, niż w sąsiednim Gdańsku,** gdzie robotnicy zarabiają o 40 albo 60 proc. więcej. Wogóle w Gdyni panuje zasada **akordowych zarobków.** Robotnik pracuje więcej, niż osiem godzin dziennie. Pracuje tak długo, nie dla przyjemności, lecz **z musu.** Jeżeli chce zarobić tyle, aby starczyło mu na utrzymanie jego i rodziny w drogiej nad wyraz Gdyni, nie może wyrobić potrzebnego minimum w ciągu 8 godzin. Nierzadkiem też jest zjawiskiem 10 i 12-godzinny dzień pracy. Dziś stan ten został usankcjonowany nowym dekretem, który dopuszcza możliwość 12-godzinnego dnia pracy. W praktyce zmierza to **do wprowadzenia dłuższego dnia pracy przy utrzymaniu dotychczas obowiązujących, krzywdzących robotnika, stawek płacy.**

Dekret wprowadza **przymusowe rozjemstwo** instytucji, zwanej **Portową Komisją Rozjemczą,** której skład jest taki, że robotnicy **zawsze zostaną zmajoryzowani przez pracodawców,** z którymi z reguły współdziałają przedstawiciele Urzędu Morskiego, Komisarjatu Rządu i powołane do obrony pracy przed wyzyskiem—Ministerium Opieki Społecznej za pośrednictwem Inspekcji Pracy.

Kwestja **urlopów robotniczych** w Gdyni została załatwiona pod dyktando zorganizowanych wyzyskiwaczy, którzy uzyskali **„prawo" nieograniczonego wyzysku sił robotniczych.**

Ustawa przewiduje prawo do trzydniowego, płatnego urlopu dla robotników, którzy przepracowali w roku kalendarzowym przynajmniej 200 dni. Ponieważ robotnik portowy w Gdyni pracuje 2 do 3 dni w tygodniu, maksymalnie wyrobić może 150 do 180 dni rocznie. W tym stanie rzeczy prawo do uzyskania trzydniowego, płatnego urlopu jest **nieosiągalnem marzeniem.**

Prawo do pracy robotnika w porcie jest też iluzją. Niewolno przyjąć do pracy robotnika, jeżeli nie posiada on książeczki, wydanej przez Urząd Morski, który w drodze mechanicznej decyzji może przez odebranie książeczki pozbawić robotnika prawa do pracy.

Jeżeli do tego dodać prawo nakładania na robotników doraźnych kar pieniężnych aż do odebrania prawa do pracy oraz uchylenie dotychczas obowiązującego w b. zaborze pruskim prawa wybierania rad zawodowych w warsztatach pracy, otrzymamy prawie że całkowity obraz „swobód" obywatelskich, przysługujących robotnikom gdyńskim, twórcom bogactwa prywatnych przedsiębiorstw.

Opowiadał mi jeden z dyrektorów gdyńskiego towarzystwa eksportowego, że ta właśnie ustawa podyktowana była głęboko troską Rządu o robotników. Rozmowę tę odtwarzam prawie dokładnie.

— Jeżeli tak — odparłem, — to dlaczego ograniczono prawa robotnicze?

— Widzi pan, to zrobiono ze względów pedagogicznych.

— Pedagogicznych? — pytam ze zdziwieniem.

— No, bo będzie ukrócona demagogja socjalistów, którzy ciągle wrzeszczą o niskich płacach robotników i przy lada okazji grożą strajkiem. Teraz dzięki dekretowi my robotników trzymać możemy ostro i odgrodzimy ich od demagogji socjalistycznej. Pan rozumie przecież, że my tu w Gdyni jesteśmy na pionierskiej placówce, musimy tworzyć i budować w harmonji. Robotnicy ze Związku Transportowców wrzeszczą ciągle, że oni mało zarabiają. Raz po raz grożą strajkiem. Dla spokoju naszej pracy trzeba położyć temu kres.

— I mieć swobodę w twórczem budowaniu — dodaję ja.

— A tak — basuje mi dyrektor.

— I swobodę w wyzysku—dorzucam.

— Wyzysk, proszę pana, to jest element kalkulacyjny. Płacimy robotnikom tyle, wiele musimy. Staramy się więc płacić jaknajmniej, aby koszta roboczizny możliwie redukować. I, proszę pana, teraz, dzięki ustawie rządowej, możemy korzystniej, niż kiedykolwiek, kalkulować konkurencyjne ceny.

— Z krzywdą robotników robicie to — wtrącam.

— Krzywda, krzywda Jak robotnik nie będzie wiedział, że to jest jego krzywda, to będzie milczał i nie odczuje tego, co pan nazywa krzywdą.

— No, ale dowiedzą się przecież. Związek ich poinformuje.

— Tak bądź co bądź, jest bardzo ciekawe, zwłaszcza, jeśli słyszy się to od osoby tak miarodajnej, jak pan. Nie omieszkam przy najbliższej sposobności przygwoździć tej hotentockiej moralności panów. Rzadka to szczerość i dlatego cenna.

Mój rozmówca zdziwiony pyta:

— Przepraszam, a pan redaktor z jakiego dziennika?

— Z socjalistycznej prasy, panie dyrektorze — odpowiadam uprzejmie.

Usłyszawszy to dyrektor spłonął, jak burak.

Później dowiedziałem się, że byłem wzięty za przedstawiciela pisma przemysłowców... **A. O.**

Skreśleni z listy adwokatów

Onegdaj wieczór odbyło się w Warszawie posiedzenie rady adwokackiej, na którem przyjęto do wiadomości zawiadomienie sądu o pozbawieniu praw adwokackich trzech byłych więźniów brzeskich: Kiernika, Liebermana i Pragiera. Po zapoznaniu się z treścią zawiadomienia Rada postanowiła skreślić z listy adwokatów posłów Kiernika, Liebermana i Pragiera.

Hasła wyborcze sanacji

Tablice do przyklejania wyborczych afiszów już stoją wkopane na ulicach Krakowa. Stoją białe kwadraty, a na nich po trzy również białe afisze agitacyjne „bezpartyjnego bloku gospodarczego" i rzemieślników.

Obywatele Krakowa wodzą oczami po tych plakatach - odezwach, szukają programu, haseł wyborczych, w imię których wzywa się obywateli do głosowania na BB. Niema! Nędza programowa! Poprostu kryzys haseł. Przyznać trzeba, że sanacja w porównaniu do wyborów sejmowych obecnie bardzo spokorniała i „zeskromniała". Dziś sanacja nie ma takiego tupetu, takiej buty, nie szermuje tak obiecankami, jak dawniej. Nawet wyraźnie przyznaje się w odezwach, że nie występuje z obiecankami. Bardzo to pięknie. Ale, bo co też może dziś sanacja ludziom obiecywać? Wszak sanacja zgrała się do reszty na wszystkich polach.

Toteż zamiast programu i haseł wysunęła sanacja frazesy, frazesy, frazesy. Najpierw wyjeżdża na starej wyłysiałej kobyle bezpartyjności. Dziś chyba tylko bezmózgi bebek uwierzy w bezpartyjność BB.

Bo BB jest obozem politycznym, zorganizowanym na sposób ściśle partyjny, posiada członków, zbiera składki, posiada prasę, komitety. Słowem cały aparat partyjny. Wszystkie te instytucje, na które BB ma wpływ, obsadzane są ludźmi BB, a więc decyduje partyjna przynależność.

Nigdy w życiu społeczeństwa polskiego rak partyjnictwa nie toczył tak organizmu obywateli, jak dziś za czasów BB. Kto nie jest w BB, nie ma prawa do życia. Oto dewiza BB. Walkę z partyjnictwem BB pojmuje jako walkę ze wszystkiemi innemi partjami na rzecz własnej partji BB.

Drugim frazesem, który ma zastępować hasło wyborcze, to „sąd nad socjalistyczną gospodarką samorządową".

Przecieramy oczy ze zdziwienia i pytamy, gdzież to, w jakiem mieście socjaliści tak zbrodniczo gospodarowali? Bo za Łódź, Sosnowiec, Tomaszów czy Pabjanice możemy przyjąć spokojnie całkowitą odpowiedzialność. Nawet poszczycić się możemy gospodarką socjalistyczną. Ale w Krakowie przez 20 lat rządzili gminą wszyscy, tylko nie socjaliści, najdłużej rządziła i rządzi sanacja.

Pytamy o rezultat, wyniki? W Krakowie panuje brud, szczególnie w robotniczych dzielnicach, drożyzna żywności, tramwaju, prądu, domy oblepione żebrakami, w bramach śpią bezdomne dzieci. Brak tanich mieszkań higjenicznych powoduje wysoki procent gruźlików. Ciasnota w szkołach państwowych, drożyzna szkół prywatnych. Brak stałej opieki i pomocy bezrobotnym, wzamian za to karmi się bezrobotnych strzelecką literaturą w „świetlicach". Co parę tygodni pękają rury wodociągowe, przerywa się dostawa prądu elektrycznego, spadają gzymsy.

Ileż to nowych gmachów szkolnych postawiono? W szkołach panuje przepełnienie. Prywatne szkoły są drogie, państwowych jest mało. Brak bezpłatnej i naprawdę bezpartyjnej czytelni dla bezrobotnych pracowników fizycznych i umysłowych. Ale zato dużo wystawnych parad, propagandowych dni, tygodni i miesięcy o budowie szkół, walce z gruźlicą, tygodnie matki, dziecka i t. d., — ale za propagandą, polegającą na wywieszeniu afiszów, nie idzie żadne realne przedsięwzięcie.

I któż za ten stan bierze odpowiedzialność? Czy socjaliści, z którymi panowie z BB chcą walczyć? Czyżby sądzili, że Brześć i jego skutki i tyle innych „walk" z socjalistami, to wszystko mało? Czegoż chcecie panowie z BB? Macie większość w Sejmie i w Senacie, własny rząd, własne, dla was dogodne ustawy, a przeciw socjalistom i całej opozycji wymierzone. Czegóż jeszcze chcecie? Kto wam przeszkadza w uszczęśliwianiu narodu polskiego?

Jako hasło wyborcze wysunęliście walkę z socjalizmem. A więc wy pierwsi podnosicie żagiew walki partyjnej na terenie samorządowym równocześnie zas nawołujecie do pojednania w sprawach gospodarczych. Bałamutnie! Sami śmiejecie się z treści waszych odezw agitacyjnych, przeznaczonych dla mas obywateli.

Zamiast programu — frazesy; zamiast haseł — pogróżki wojenne. Zbyt mały to kapitał wyborczy i nie pociągający.

Bo barka BB obciążona jest zanadto be-pasażerami, be-sprawami i be-rzeczami.

Zygmunt Bocian.

Z namiętną wytrwałością

Jeden z największych premjerów przedwojennych Austrji dr. Koerber w ciągłej swej walce z parlamentem użył raz wyrażenia, że z beznamiętną wytrwałością będzie dążył do zaprowadzenia normalnych stosunków. Z namiętnością czy bez — faktem historycznym jest, że misja Koerbera zakończyła się niepowodzeniem: ustąpił po 5 latach rządów, pozostawiając parlament w jeszcze większem zamieszaniu, z którego wyratowało go dopiero wprowadzenie powszechnego prawa głosowania.

U nas od siedmiu zgórą lat dzieje się odwrotnie: walczy się z parlamentem z namiętną wytrwałością. Sanacja nie przyznaje się wprawdzie do prawdziwej istoty tej walki, nazywając ją skromnie „walką z partyjnictwem" ale wobec niemożliwości wyplenienia zróżniczkowania ludzi na partje walka w ostatnim rzędzie toczy się przeciw Sejmowi i kosztem Sejmu. Jest to — czy na to trzeba specjalnego uzasadnienia? — walka kłamliwa a środkami jej są też kłamliwe, sfałszowane hasła. Wypędzić djabła Belzebubem — oto ostatni sens walki z „partyjnictwem" — zamiast kilku partyj, jakie odpowiadają rozwojowi myśli politycznej i położeniu gospodarczemu, ma być jedna tylko partja, natomiast w składzie i pod komendą sanacji. Taką partją jest BB i żadne przysięgi nie zmienią tego faktu; żadne przemianowanie się na „obóz" nie zatrze prawdziwej treści partyjnej.

Dążyło się do tego celu z namiętną wprost wytrwałością, z pogardą dla wszelkich hamulców etycznych i moralnych, a gdy się jest — jak sanacja sądzi — bliskim celu, czas na zadanie przeciwnikowi ostatniego ciosu: na ulegalizowanie tego, co się w praktyce, więcej lewem niż prawem, zrobiło i zastosowało się jako „zapatrywanie prawne" w wyniku słynnych metod interpretacyjnych.

Tym ostatnim ciosem ma być zmiana konstytucji, co w gwarze sanacyjnej nazywa się aż zmianą ustroju. Straszono tą zmianą od samego początku, gdy się okazało, że przy względnie uczciwych wyborach, jak w r. 1928, nie może ona marzyć o uzyskaniu większości. Straszono narzuceniem nowej konstytucji, gdy większość mimo różnych wyczynów na terenie sejmowym — od gwałtów na komisji budżetowej aż do masowej „wizyty" oficerów w przedsionku sejmowym — nie dała się zastraszyć i nie poszła na pas.k czy na chleb sanacyjny. Teraz uznano, że przyszedł czas na zrealizowanie tych gróźb i mówi się, że nowa konstytucja musi być jeszcze w tej sesji, najdalej w tym jeszcze Sejmie, uchwalona.

Jaka konstytucja? Rozbrajającem jest przyznanie prasy sanacyjnej, że nic o projekcie p. Cara nie wie. Wędruje on ciągle między różnemi grupami BB, od nich do Belwederu i z powrotem — wszystko: treść i metody otoczone największą tajemnicą, nawet przed najbliższymi, ponieważ nikt poza „grupą konstytucyjną" na oczy tego projektu nie widział. To jednak nie przeszkadza tak ciemnej jak tabaka w rogu prasie sanacyjnej jak idącej za przewodnictwem czy komendą gromadzie klubu BB pisać i zapewniać, że jest to projekt idealny, że tylko „partyjne zaślepienie" wstrzymuje opozycję od wyrażania zachwytu nad — rzeczą nieznaną. Są tam wprawdzie dla pewnych kół pewne mankamenty, jak „elita" przy wyborze Senatu, ale ktoby tam dbał o takie szczegóły, kiedy cała rzecz — nieznana — jest ideałem, jest żywotną potrzebą dla państwa i narodu.

Taka namiętna wytrwałość — sądzi sanacja — musi być uwieńczona powodzeniem. Jeżeli nie w taki, to w inny sposób. Jeżeli drogą „dywersji" nie stworzy się większości, można zastosować inne środki. Od czegoż kwitnie u nas praktyka pociągania posłów — dziwnym trafem tylko opozycyjnych — do odpowiedzialności sądowej i zmniejszania w ten sposób opozycji o kilka decydujących głosów? Zobaczymy zresztą, do jakich jeszcze metod w stosowaniu namiętności dojdzie się, gdy sprawa konstytucji stanie się aktualniejszą niż obecnie, tj. gdy naprawdę stanie się przedmiotem obrad sejmowych. Do tego jeszcze daleko, gdyż — jak przyznaje sanacja — projektu gotowego jeszcze niema i niewiadomo, czy klub BB tak łatwo „uzgodni" swe objekcje.

Co skonfiskowano?

We wczorajszym numerze naszego dziennika skonfiskowano notatkę p. t. „PACYFIKACJA OŚWIĘCIMIA", jakoteż depeszę z Warszawy, zawierającą LIST POSŁA DUBOIS DO PROKURATORA, który równocześnie skonfiskowany został także w „Robotniku" i w „Gazecie Warszawskiej".

Proletarjat światowy bojkotuje Niemcy

Organizacje robotnicze Zachodu zabierają się bardzo energicznie do wprowadzenia w czyn bojkotu zbirowładczych Niemiec. Zaledwie zarząd Międzynarodówki Związków Zawodowych na swem posiedzeniu 9 kwietnia r. b. wezwał do walki z hitlerowskiemi Niemcami „wszystkiemi odpowiedniemi gospodarczemi i politycznemi środkami", natychmiast zarząd belgijskich związków zawodowych odbył posiedzenie dla narady nad zastosowaniem się do tego wezwania. Już 4 lipca zaproponowały związki zawodowe belgijskiej partji socjalistycznej i związkowi spółdzielń robotniczych stworzenie wspólnego komitetu dla bojkotu gospodarczego Niemiec. Komitet ten zeszedł się już 12 lipca i uchwalił rozpocząć energiczną propagandę bojkotową w całym kraju zarówno drogą ustnej agitacji jak drogą prasy i rozlepiania plakatów. Zarząd związków zawodowych dostarczył komitetowi potrzebnych środków finansowych.

Komitet wydał między innemi szczegółowe listy objętych bojkotem gatunków towarów, które obejmują przeszło 400 łatwych do rozpoznania artykułów firmowych, oraz podają informacje jakiemi równowartościowemi towarami można zastąpić towary niemieckie.

Zorganizowany w Holandji „Komitet dla walki z terorem i prześladowaniami", którego sekretarzem jest tow. Nathans z Międzynarodówki transportowców i który zajął się obecnie organizacją bojkotu Niemiec, zajmuje się obecnie kolportażem farmaceutyczno - terapeutycznego rejestru, tj. książeczki opracowanej przez wybitnych lekarzy i aptekarzy i wykazującej, w jakiem państwie produkowany jest każdy firmowy specyfik lekarski. Ponieważ na rynku aptekarsko-drogeryjnym przoduje niemiecki przemysł chemiczno-farmaceutyczny — jakkolwiek inne kraje produkują równie dobre i tanie specyfiki — rejestr ten odda dobre przysługi akcji bojkotowej.

W Szwajcarji akcja bojkotowa napotyka na tę trudność, że firmy niemieckie usiłują zbywać swoje towary za pośrednictwem niemieckich faktorów, ukrywając rzeczywiste pochodzenie danych towarów. Wobec tego związki zawodowe ogłaszają obecnie listy nie podlegających bojkotowi towarów niemieckich, lecz firm szwajcarskich, produkujących artykuły zastępcze. Wydział prasowy szwajcarskich związków zawodowych ogłasza apel do robotnic i żon robotników, by bezwzględnie odrzucały podsuwane im w sklepach towary niemieckie lub podejrzane o niemieckie pochodzenie.

W Stanach Zjednoczonych natychmiast po powzięciu przez kongres związków zawodowych uchwały bojkotowej odbyło się posiedzenie egzekutywy w tej sprawie. Postanowiono przedewszystkiem prowadzić propagandę za bojkotem Niemiec przy pomocy radja, gdyż amerykańskie związki zawodowe posiadają własną, dość silną rozgłośnię.

Prezes amerykańskich związków zawodowych, William Green, oświadczył w swej mowie radjowej: „Opuszczenie konferencji rozbrojeniowej przez Niemcy jest nowem uzasadnieniem naszego kroku. Hitleryzm zdaje się popadać w ten sam lub gorszy obłęd, co cesarstwo niemieckie. Argumenty rozumowe nie mają żadnego znaczenia w takim reżymie. Jeśli jednak świat cywilizowany da swemu obrzydzeniu wyraz, odmawiając dotknięcia towarów z „Trzeciej Rzeszy", to nie pozostanie to bez skutku. Bojkot jest naszą jedyną skuteczną bronią. Hitler może być przekonany, że jej użyjemy z nakładem wszystkich sił.

Stoimy przed decyzją

Długotrwałe bezrobocie, rozbijanie szeregów robotniczych, ostre represje na organizacje klasowe oraz demagogja tak zw. „lewicy“ niesłychanie osłabiły aktywną siłę klasy robotniczej, to też nic dziwnego, że „LEWJATAN“, popierany przez „sanację“ zdołał nietylko wydatnie obniżyć płace, powyrzucać aktywnych działaczów robotniczych na bruk, lecz, co ważniejsze, w myśl życzeń „LEWJATANA“ zostało podważone ustawodawstwo robotnicze i odebrano klasie pracującej szereg zdobyczy, z trudem wywalczonych w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

W ostatnich czasach, jak to widać niemal we wszystkich gałęziach przemysłu, klasa robotnicza zrywa się do walki, gdyż coraz lepiej zdaje sobie sprawę ze zbliżającej się katastrofy gospodarki kapitalistycznej. Klasa robotnicza zaczyna rozumieć, że dalsze trwanie w bierności grozi zarówno klasie robotniczej, jak i jej organizacjom zagładą. W ostatnich czasach przez kraj cały przechodzi FALA STRAJKÓW, któremi kierują nasze organizacje klasowe. Walki te rozgrywają się w najtrudniejszych warunkach dla organizacyj i robotników, lecz mimo to klasa robotnicza zdobywa się nietylko na niesłychanie ofiarne walki, ale często daje przykłady bohaterstwa (Łódź).

Charakter ostatnich walk strajkowych jest prawie wyłącznie OBRONNY, przytem niezawsze kończą się one zwycięstwem, to jest w wielu wypadkach. Nic przeto dziwnego, że walki takie nie uruchomiły jeszcze mas robotniczych, co nie oznacza, rzecz jasna tego, że JUTRO klasa robotnicza, doprowadzona do ostateczności, nie stanie do ZDECYDOWANEJ walki o swoje prawa.

Sytuacja w chwili dzisiejszej wygląda w ten sposób, że prawie przed każdą organizacją zawodową stoi zagadnienie rozpoczęcia walki o umowę zbiorową, lecz aby walka była zwycięską, czas najwyższy, by AKCJE BYŁY SKOORDYNOWANE. Czy nie byłoby wskazane, aby naprzykład w Warszawie, gdzie oddziały Związku transportowców, garbarze, chemiczni, spożywcy i inni,— by wszystkie te zawody wystąpiły JEDNOCZEŚNIE do walki w obronie praw robotniczych? Walka taka tembardziej staje się koniecznością, gdyż walki, prowadzone w poszczególnych zawodach — jak to niejednokrotnie stwierdzała Komisja Centralna w dzisiejszych stosunkach ekonomicznych i politycznych nie dają większych rezultatów.

WSPÓLNA WALKA o umowy zbiorowe oznacza zespolenie większej części klasy robotniczej około konkretnych zagadnień, interesujących poszczególne zawody a zarazem zespolą masy w jeden węzeł, przenoszący walkę na szerszą płaszczyznę. Do takiego właśnie stanowiska zmusza klasę robotniczą sytuacja, jaką wytworzyli kapitaliści, atakując klasę robotniczą na wszystkich odcinkach życia gospodarczego jednocześnie.

FELIKS SOCHA.

Doktryna i praktyka „neo-socjalizmu“

II*)

Radykalizm francuski nie jest *ruchem jednolitym* pod względem ideowym; skala rozpiętości i poglądów i nastrojów w stronnictwie radykalno - społecznem sięga od stanowiska „prawie“ socjalistycznego skrajnej lewicy aż do... bezpośrednich kontaktów z „ciężkim“ przemysłem i z bankami; w tym drugim wypadku cały „radykalizm“ polega właściwie na antyklerykalizmie i na niechęci do prądów faszystowskich. Pozatem — zwykłe hasła liberalno - kapitalistyczne.

„Neo - socjaliści“, mówiąc o koalicji z radykałami, myślą naturalnie o *lewicy radykalizmu;* unikają wszak że odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób owe *prawicowe* skrzydło może się zgodzić na *program pozytywny* ewentualnego wspólnego Rządu, t. j. na *kontrolę nad produkcją i nad kapitałem finansowym.* Czy oczekują *rozłamu* w stronnictwie radykalno-społecznem? ale w takim razie niema już *stałej* większości w dzisiejszym *konkretnym parlamencie.* Czy liczą na poryw opinji publicznej, który pociągnie za sobą wahających się? Raczej—to drugie; ale poryw opinji publicznej stanowi wszak zawsze czynnik raczej nieobliczalny.

⁂

Tu chciałbym zwrócić uwagę na fakt, pomijany systematycznie w niektórych artykułach informacyjnych o rozłamie w socjalistycznej partji Francji. I Leon *Blum*, mianowicie, i *Paul Faure* nie odrzucają *w zasadzie* koalicji z radykałami. Mówią natomiast, że Rząd koalicyjny tego typu jest możliwy *tylko pod kierownictwem socjalistycznem;* inaczej nie będzie nigdy Rządem *pozytywnego* programu przebudowy. Dlatego narazie *trzeba czekać*, trzeba tymczasem *uruchomić masy* na rzecz Socjalizmu i „polityką podtrzymywania rządów radykalnych (politique de soutien) uniemożliwiać prawicy dorwanie się ponowne do władzy. *Renaudel* reaguje mniej więcej w ten sposób:

„Ale polityka podtrzymywania przeobraża się w politykę... *powstrzymywania się od głosowania;* kraj tego nie rozumie, kraj tego nie lubi; sami przygotowujemy faszyzm“.

Blum na to:

„trzeba umieć czekać“.

A „neo - socjaliści“:

„nie mamy czasu czekać; faszyzm zalewa już świat“.

I znowu wracamy do punktu wyjścia: czy koalicja z *całą* partją radykalno - społeczną daje istotnie rozwiązanie zagadnienia? Kontrola nad produkcją i Albert *Sarraut?* To jest przecie zbyt mało prawdopodobne.

Marquet („bolszewizujący“ czy „faszyzujący“!) uśmiecha się pod krótko przystrzyżonym wąsem; *Marquet* traktuje dość obojętnie przepisy „demokracji „formalnej“; „Rząd autorytetu demokratycznego może być śmiało *Rządem silnej i zwartej mniejszości;* byle... *uruchomić masy.*

⁂

Otóż to!... *Byle uruchomić masy..* W tym właśnie punkcie *tragedja rozłamu* występuje na jaw w pełnej okazałości. Niema na świecie takich rozłamów, któreby wpływały na masy dodatnio; *każdy* rozłam rodzi z konieczności psychologję „sekciarstwa“.

Każdy rozłam odsuwa na stronę pewną część opinji publicznej. Kto szedł na rozłam, ten uderzał jednocześnie we własne swoje nadzieje, we własne swoje koncepcje.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

*) Pierwsza część tego artykułu, zamieszczona była w poniedziałkowym „*Robotniku*“.

Pożegnanie St. Dubois

We wtorek wieczorem, odbyło się pożegnanie tow. Stanisława **Dubois** przez Warszawską Organizację Młodzieży T. U. R.

Zbiórkę zarządzono na 24 godziny przed terminem zebrania. Mimo to przybyło około 400 turowców. Było to miarą zainteresowania się młodzieży sprawą jak i dowodem szczerej i głębokiej sympatji młodzieży dla tow. Stanisława **Dubois**, przywódcy Organizacji.

Padły słowa proste, słowa z pod serca kierowników Warszawskiej Organizacji, słowa przywiązania do człowieka, który stał się symbolem twardej i nieugiętej walki.

Odpowiedział tow. **Dubois** również prosto i również przekonywająco.

Stwierdził położenie klasy pracującej Polski, i rolę młodzieży w nowym nadchodzącym okresie pracy i walki młodego pokolenia. Wezwał do wytrwania.

Biła od wszystkich zebranych z serc i dusz płynącą silna wola wytrwania i zwycięstwa, pewna wiara w przyszłość.

Czuło się to osobliwie mocno, kiedy z ust zebranych padły słowa proletarjackich pieśni.

Tow. **Dubois** obdarzono bukietami czerwonych kwiatów. Zrealizowały się w nich wszystkie najgorętsze uczucia, wszystkie myśli, wszystkie dążenia młodego pokolenia do wolności i sprawiedliwości w Polsce.

Szczerze, i prosto.

Tow. **Dubois** posiał dobre ziarno w dusze młodzieży. Plony nie zawiodły. I znowu spotkamy się wszyscy. W jakże innych warunkach.

L. STRACHWITZ.

Ostatni koń

(Dokończenie).

— Pięćdziesiąt marek w ratach? Ha, ha! — Dwieście — gotówką i natychmiast.

Spirr ścisnął dłonie handlarza.

— Panie, jestem biednym szaleńcem. Mogę panu dać zaraz dziesięć... dwadzieścia marek, więcej nie mam. Muszę coś zatrzymać na obrok. Chcę zarobić z tym koniem. Jestem clownem w cyrku. Koń posłuży mi do wielkiego numeru. A wtedy otrzyma pan i... pięćset marek.

Rzeźnik spojrzał na Spirra. Był przyzwyczajony do zarzynania. Ale oczy tego człowieka... nie, czegoś podobnego nie przeżył. Jakże te oczy błagają! To jest uczciwa propozycja.

Mruknął: — No, niechże pan nie robi takiej miny; no, dobrze. Napiszemy pięćset marek, ale dwadzieścia zaraz i gotówką. Trochę siana otrzyma pan na dodatek.

W ten sposób Spirr został posiadaczem opasłego konia na sam widok którego koledzy wybuchnęli spazmatycznym śmiechem. Przezwali go „Kałdon“ i tak już zostało.

Spirr niespeszony pracował nad zestawieniem swego numeru i tresurą konia. Okazał się nad wyraz pojętnym, rozumiał jagdyby każdy trik, którego pan od niego żądał. Nauczył się chodzić tak, że brzuch przelewał mu się jak wymiona krowy. Podnosił głowę, jak jeleń i szczerzył zęby jak małpa, a skakał jak kangur. Słowem, potrafił zastąpić całą menażerję. Był wszystkiem — tylko nie koniem!

Spirr głodował w ciągu kilku miesięcy, byle kupić dość obroku dla „Kałdona“, który łykał go z nienasyconą żarłocznością.

— Żryj tylko, mój skarbie — mawiał Spirra — upełnie nieznane. Zaś koń... egzystencja.

W międzyczasie koń Spirra stał się już tak znany, że agenci zaczęli węszyć w nim tłustą zdobycz. Ale narazie byli powściągliwi. Przeszkodą było imię Spirra — zupełnien ieznane. Zaś koń... no, koni bywa wiele...

Zwlekali. Tymczasem zjawił się właściciel największego międzynarodowego cyrku objazdowego. Po próbie rzekł: — Jest pan zaangażowany, Spirr.

Zbliżał się dzień występu Spirra. Olbrzymie plakaty głosiły:

Wielki numer Spirra
„Ostatni koń“.

Cyrk był wypełniony. Czekano w napięciu i gotowości do śmiechu. Gdy Spirr po raz pierwszy ukazał się na arenie: w czarnym długim tużurku i cylindrze w asyście „Kałdona“, wymalowanego na biało i trzęsącego brzuchem przy dźwiękach marsza żałobnego, na sali wybuchł niepohamowany śmiech który nie ustał w tem mieście, dopóki nie zdjęto z afisza numeru Spirra.

Imię Spirra było teraz na ustach wszystkich. Nazywano go „mistrzem karykatury“, „wirtuozem humoru“, a je go konia „kontaktem obłąkanego śmiechu“ lub „trumną wypełnioną rakietami dowcipu“.

Było to pewnego dnia w prowincjonalnem mieście. Numer Spirra górował jak zwykle ponad wszystkiem. Po przedstawieniu jakaś młoda dama zbliżyła się do stajni, gdzie „Kałdon“ akurat pożerał otrzymaną porcję owsa. Spirr miał jeszcze na sobie swój żałobny kostjum.

Dama rzekła: — Przepraszam pana bardzo, ten koń nazywa się Lisetta, Pochodzi z majątku naszych sąsiadów. Poznałam go natychmiast po strzałce na tylnej nodze. Był własnością mego przyjaciela młodości.

Spir podniósł twarz, głos mu zadrżał: — Pani przyjaciela? Jak się nazywał?

— Eryk Fasland, ale nie żyje już...

— Tak, jakgdyby nie żyje. Uciekł wówczas do Ameryki, zanim zraci dostało tę strzałkę...

Młoda kobieta przybliżyła się z rozszerzonemi zdumieniem źrenicami Spirr ciągnął dalej:

— I dlatego nie poznał swego konia. Ale przyjaciółkę młodości, ciebie Lisetto, poznaję teraz!

— Eryku... czy to ty? — Naturalnie, to przecież są twoje oczy...

Chce otoczyć jego szyję, ale on wzbrania się żartobliwie:

— Poczekaj, kochanie, zaraz zmyję szminkę. Tłom. **K. L.**

Z kraju i ze świata

—o—

ARESZTOWANIE SPRAWCÓW KRADZIEŻY W MUZEUM KRASIŃSKICH. W sprawie głośnego włamania do bibljoteki ordynacji Krasińskich przy ul. Okólnik 9 śledztwo jest już na ukończeniu. W wyniku dochodzenia udało się odzyskać w całości zrabowany łup, więc kilkanaście cennych obrazów oraz słynną strzelbę Napoleona, ofiarowaną swego czasu jednemu z Krasińskich. Strzelba ta, jako dar pamiątkowy, ma wielką wartość i stanowi niejako ozdobę zbiorów muzealnych. Dalsze śledztwo w sensacyjnej tej sprawie jest w toku.

KOMORNIK-DEFRAUDANT Z DWOMA NABITEMI REWOLWERAMI ZGŁOSIŁ SIĘ NA POLICJI. Do urzędu śledczego w Warszawie zgłosił się Mieczysław Święcicki, komornik sądowy, mający kancelarję w Warszawie przy ul. Hożej 11. Zapytany w jakie sprawie się zgłosił, wyjął z kieszeni dwa nabite rewolwery i oświadczył, że nie gwarantuje za swoje życie. Dłużej nie wytrzyma, bowiem zdefraudował znaczną gotówkę. Oddaje się przeto sam w ręce sprawiedliwości. — Niezwykły ten interesant prosił o zbadanie wszystkich jego ksiąg, aktów i dowodów i zaaresztowanie go. Prośbie jego stało się zadość. Święcickiego osadzono w areszcie. Powiadomiono prokuratora przy sądzie okręgowym w Warszawie, który delegował do urzędu śledczego wiceprokuratora. Z kancelarji zaaresztowanego komornika zabrano wszystkie akta i dowody. Wedle doraźnych obliczeń nadużycia Święcickiego sięgają sumy 25 tysięcy złotych.

ZNOWU NAPAD BANDYCKI W DZIEŃ NA RUCHLIWEJ ULICY WARSZAWY. Onegdaj około godziny 9 rano dokonano zuchwałego napadu rabunkowego w bramie domu przy ul. Wolskiej 6, gdzie mieści się kolektura loteryjna J. Langnera. Gdy kasjerka kolektury 32-letnia Halina Szczecińska zamierzała otworzyć kantor przez drzwi tylne od bramy, w tym momencie podszedł do niej jakiś drab, uderzył ją trybem żelaznym w głowę, poczem wyrwawszy walizeczkę, rzucił się do ucieczki. Szczecińska padła, broczące krwią, na ziemię. Na alarm nadbiegli ludzie, zawiadomiono policję, która wszczęła dochodzenie. Na ślad rabusia nie natrafiono. Ofiara napadu odniosła rany głowy. W zrabowanej walizeczce znajdowało się przeszło 1000 złotych w gotówce, oraz 30 ćwiartek loteryjnych.

KILKA NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW W KOPALNIACH W JEDNYM DNIU. Na kopalni „Eminencja" w Dębie wydarzył się 20 bm. nieszczęśliwy wypadek. Na jednym z filarów w podziemiach kopalni oberwał się węgiel, raniąc ciężko rębacza Wilhelma Młynarskiego — Młynarski doznał wstrząsu mózgu i okaleczenia ogólnego. — W stanie groźnym przewieziono go do szpitala. Tegoż dnia oddział wysokich pieców huty „Królewskiej" był terenem tragicznego wypadku, który pociągnął za sobą ciężkie zranienie robotnika Wilhelma Pasternaka. Podczas naprawy żórawia przygniotła Pasternaka ciężka skrzynia żelazna, — skutkiem czego doznał on złamania kręgosłupa. Nieszczęśliwą ofiarę wypadku przewieziono do szpitala w Królewskiej Hucie.

UKRADŁ CAŁY DOM I PRZEWIÓZŁ GO NA WIEŚ. Na przedmieściu Kielc wydarzył się niezwykły wypadek. Bolesław Śmiech, lokator domu przy ul. Wrocławskiej 95, rozebrał w nocy domek, w którym mieszkał i wywiózł go o kilka kilometrów od Kielc do wsi Domas. Gdy rano przybył na miejsce właściciel domku Antoni Anioł, stwierdził, że dom jego zniknął. Anioł zwrócił się do policji, która stwierdziła, że lokator domu Śmiech przewiózł cały dom do wsi Domas.

B. POSEŁ I DZIAŁACZ SANACYJNY ARESZTOWANY ZA NADUŻYCIA. Z Inowrocławia donoszą: Aresztowany został znany na terenie Kujaw i Wielkopolski wybitny działacz sanacyjny, były poseł na Sejm, a ostatnio wójt obwodu Inowrocław—Wschód Wojciech Ozimina, rolnik z Dalkowa, gm. Jacewo. Również został aresztowany b. sekretarz tego wójtostwa Sobczak jako współ winowajca dokonania nadużyć w kasie wójtowskiej na przeszło 6 tysięcy złotych. W kołach tutejszej sanacji wywołało aresztowanie Oziminy niebywałą konsternację. — Aresztowany miał być głównym mówcą na zebraniu przedwyborczem sanacyjnego „narodowego bloku gospodarczego" do rady miejskiej w Inowrocławiu, a oprócz tego podpis jego figurował pod odezwą wojewódzkiego komitetu wyborczego sanacji.

Z GŁODU — DO WOJSKA. — Przed sądem w Warszawie toczyła się niezwykła sprawa o podszycie się pod cudze dokumenty wojskowe. Oto do jednej z formacyj wojskowych w Warszawie zgłosił się poborowy, który na podstawie dokumentu i karty powołania wcielony został do szeregów. Gdy po pewnym czasie zjawił się drugi poborowy tego samego nazwiska, sprawa wydała się podejrzana, wobec czego zaczęto ją bliżej badać. Wówczas wyszło na jaw, iż drugi poborowy zgubił dokumenty wojskowe, które znalazłszy pierwszy, — przywłaszczył sobie i legitymował się niemi przed władzami wojskowemi. Na rozprawie poborowy tłumaczył się, iż jako bezrobotny cierpiał nędzę, wobec czego skorzystał z nadarzającej się sposobności i znalazłszy dokumenty, zgłosił się do wojska. Starostwo grodzkie ukarało go miesięcznym bezwzględnym aresztem.

Zgórą tysiąc nowych bezrobotnych dziennie

Tydzień do 12 do 18 listopada przyniósł 7627 nowych bezrobotnych, a więc przeszło tysiąc dzień nie. Jest to, jak na listopad przy względnie możliwym czasie do pracy, rekordowa cyfra. Można z niej wywnioskować, że druga połowa listopada i grudzień dadzą jeszcze większe cyfry.

Ogólna liczba 229.6 tysięcy bezrobotnych w pierwszej połowie listopada jest najwyższą w ostatnich kilku latach. Jeszcze w ub. roku na ostatniego grudnia było tzw. poszukujących pracy zarejestrowanych 220.2 tysięcy, teraz na 7 tygodni przed końcem roku liczba ta już jest przekroczona o blisko 10.000.

A dzieje się to przy i mimo istnienia funduszu pracy. Okazuje się, że ten tak reklamowany fundusz jest wobec bezrobocia, dla którego zwalczania przecież powstał, zupełnie bezsilny. Jeszcze w lecie, gdy i tak łatwiej o pracę, coś tam działa, ale w zimie — na samym jej początku — zupełnie zawodzi. Cóż z tego, że przyrzeka się z tego funduszu zasiłki i pożyczki dla gmin i ciał zbiorowych, kiedy efekt nie wyraża się w zmniejszaniu się liczby poszukujących pracy. Albo w samej konstrukcji funduszu albo w wykonaniu jest błąd, który odbiera tej instytucji znaczną część jego — przereklamowanej — wartości.

Wobec tej groźnej sytuacji jakoś cicho nawet o tej niedostatecznej pomocy zimowej, jaką prowadzono choćby w ubiegłą zimę. Może to dlatego, że magistraty zajęte są robieniem wyborów? Bezrobotni widocznie mogą czekać.

—ooo—

Zwycięstwo „Lewjatana"

Przed kilku miesiącami kilkakrotnie omawialiśmy żądania wielkiego przemysłu o skreślenie czy choćby rozłożenie na raty zaległości w opłatach na ubezpieczenia społeczne. Wielki przemysł wówczas w swym organie („Kurjer Polski") szeroko rozwodził się nad „klęską", jaką stanowią dla niego „ciężary społeczne", domagając się jakiejś radykalnej zmiany. Długo rząd na tę natarczywość milczał, aż wreszcie stało się. Jak onegdaj ogłosiliśmy, wszystkie instytucje ubezpieczenia społecznego: Kasy chorych, zakłady ubezpieczenia pracowników umysłowych, zakłady ubezpieczenia od wypadków itd. otrzymały polecenie nieegzekwowania zaległych opłat, ponieważ do Sejmu ma być wniesiona ustawa, regulująca spłatę tych zaległości.

Te zaległości wynoszą kilkaset miljonów, a mieszczą się w nich także składki ściągane przez przedsiębiorców od ubezpieczonych. Co do tych części zaległości na całym świecie uważa się niezapłacenie ich za czyn, mający ściśle określenie w kodeksie karnym. Swoją część składek przedsiębiorcy czy tzw. pracodawcy zostawali też dłużni, ponieważ — no, ponieważ widocznie egzekucje niebardzo ich przerażały. W ten sposób zaległości rosły, zakłady zaś musiały ograniczać swoje świadczenia dla ubezpieczonych, mimo że oni płacili.

Teraz przemysłowcy osiągnęli swoje: nie będą płacić, czekając na ustawę. Domyślają się oni, że z temi zaległościami stanie się tasama historja, co z zaległościami podatkowemi: będą rozłożone na 10 czy 20 lat a później — także niezapłacone. Ileż to przedsiębiorstw w międzyczasie zniknie tak, że nie będzie z kogo ściągać!

—ooo—

Z życia robotniczego

—o—

STRAJK WŁOSKI ROBOTNIKÓW PAPIERNI W ŻYWCU

W dniu 27 października br. dyrekcja fabryki papieru „Solali" w Żywcu wypowiedziała robotnikom obowiązującą umowę, mając zamiar obniżyć dotychczasowe głodowe płace o dalsze 10 procent. Po otrzymaniu wypowiedzenia Centralny Związek robotników przemysłu chemicznego, którego członkami są robotnice i robotnicy wymienionej fabryki, wystosował w dniu 31 października pismo, domagające się odbycia wspólnej konferencji w połowie listopada celem zawarcia nowej umowy i zapodania propozycyj co do przyszłej umowy. Na pismo to otrzymał Związek odpowiedź dopiero w dniu 20 bm., a zatem za dwadzieścia dni, zawiadamiające, że co do konferencji dyrekcja termin zapoda „w najbliższych dniach". W piśmie z 21 bm. dyrekcja zakomunikowała, że „z powodu wyjazdu generalnego dyrektora do Warszawy nie mogę terminu ustalić, gdyż nie wiem, kiedy wróci".

Jak z powyższego wynika, chodzi o wygaśnięcie dotychczasowej umowy w okresie, kiedy fabryka ma odpowiednią konjunkturę, ażeby w czasie bezumownym i przy słabym ruchu fabrycznym wykonać projekt obniżki płac. Na skutek takiego stanowiska kierownictwa fabryki wybuchł we środę 22 bm. o godzinie 10'30 ogólny strajk robotników i robotnic. Strajk jest imponujący, duch i wiara we własne siły są silniejsze, niż głód i niewygodny nocleg na ławkach i stołach fabrycznych.

W dniu 22 bm. odbyły się trzy albo cztery konferencje, w których wziął udział przedstawiciel Centrali tow. Matula, konferencje jednak nie dały nic pozytywnego, gdyż fabryka godzi się na cofnięcie wypowiedzenia, lecz tylko do końca grudnia b.

r. i wszelkiemi siłami dąży do przewleczenia pertraktacyj, choćby nawet na kilka dni, byleby tylko robotnicy wrócili do pracy. Cel jest jasny: wyprodukować ile się jeszcze da, załadować i wysłać, a potem lamentować przed robotnikami na złą konjunkturę i operować koniecznością obniżki.

Robotnicy i robotnice na tej polityce poznali się, odrzucili proponowane warunki i postanowili prowadzić walkę aż do zwycięstwa.

TELEGRAMY

—o—

LUDZIE JEDZĄ MNIEJ CHLEBA

Warszawa, 23 listopada (tel. wł.). Związek cechów piekarskich przeprowadził statystykę spożycia pieczywa. Stwierdzono, że w stosunku do r. 1928 spadek spożycia pieczywa wynosi 21 i pół procent.

JESZCZE JEDEN KARTEL ROZWIĄZANY

Warszawa, 23 listopada (tel. wł.). W ministerstwie przemysłu i handlu zapadła decyzja co do likwidacji kartelu karbidowego. Zaznaczyć należy, że państwowa fabryka przetworów azotowych w Chorzowie otrzymywała kilkaset tysięcy złotych rocznie za wstrzymanie się od produkcji karbidu, mimo że technicznie była do takiej produkcji dostosowana.

ZNOWU NADUŻYCIA W WOJSKU

Warszawa, 23 listopada (tel. wł.). Wojskowe władze prokuratorskie wykryły nadużycia w przysposobieniu wojskowem w Siedlcach przy 22 pułku piechoty. Nadużycia były popełniane w wydatkach prowiantowych i przy wydawaniu kolejowych rozkazów podróży. Aresztowano 3 starszych sierżantów: Wójtowicza, Karysiaka i Krawszę.

DOLAR

Warszawa, 23 listopada (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono za dolara 5'34 zł. Bank Polski płacił 5'30 zł.

Londyn, 23 listopada. Na międzynarodowych rynkach dewizowych zaznaczyła się dziś lekka zwyżka dolara i funta. Dolar notowany był w Londynie 5'37 i pół, w Paryżu 15'52, w Zurychu 3'13 i w Amsterdamie 1'50 i pół. Funt angielski notowany był w Zurychu 16'89, w Paryżu 83'55 i w Amsterdamie 8'11 i pół. Marka niemiecka notowana była w Zurychu 123'10.

Berlin, 23 listopada. Przy zamknięciu giełdy berlińskiej notowano dolara 2'55 i pół (zwyżka półtora feniga), funta angielskiego 13'77 (zwyżka 13 i pół feniga).

WYDALENIE LEKARZY „ŻYDÓW"

Berlin, 23 listopada. Na podstawie wydanego dziś rozporządzenia ministerstwa pracy ma być ze szpitali, Kas chorych i wszelkich instytutów leczniczych usunięta reszta lekarzy, dentystów i techników dentystycznych, pochodzenia niearyjskiego, lub zaślubionych z osobami pochodzenia niearyjskiego. Rozporządzenie dotyczy tylko miast, liczących ponad 100 tysięcy mieszkańców.

„URZĘDOWE" CYFRY „WYBORÓW" NIEMIECKICH

Berlin, 23 listopada. Wedle ostatecznego oficjalnego obliczenia rezultat wyborów do Reichstagu i głosowania plebiscytowego z 12 bm. przedstawia się następująco: Uprawnionych do głosowania 45,176.713 osób, W głosowaniu do Reichstagu oddano głosów 43,053.616, z czego 3,398.404 nieważnych. Lista hitlerowska otrzymała 39,655.212 głosów i wszystkie mandaty, których liczba ustalona została ostatecznie na 661. W głosowaniu plebiscytowem oddano głosów 43,491.575, z czego 757.756 nieważnych. Kartek akceptujących politykę rządu Hitlera naliczono 40,632.628, podczas gdy 2.101.191 wyborców wypowiedziało się przeciw.

NIEZWYKŁA OMYŁKA SĄDOWA

Berlin, 21 listopada. W Szczecinie wydarzył się rzadki wypadek pomyłki władz sądowych. Skazany przed pewnym czasem w Heilsbergu (Prusy Wschodnie) na 5 lat więzienia były budowniczy miejski Haemmerling zbiegł z aresztu i ujęty został dopiero po paru dniach w Szczecinie. Tam zamknięto go narazie we wspólnym areszcie z pewnym Estończykiem, który miał być wydalony z Niemiec. Pewnego dnia zamiast Estończyka załadowano na okręt „Nordland" Haemmerlinga i odesłano go do Estonji, zaś Estończyka odstawiono do aresztu w Bartoczycach (Prusy Wschodnie). Pomyłkę zauważono dopiero po paru dniach, gdy Haemmerling znajdował się już na wolności w Estonii.

Aresztowanie tow. Mastka i Dubois

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 23 listopada.

Dziś o 1'30 w południe w gmachu ZZK przy ul. Czerwonego Krzyża aresztowany został przez dwóch agentów policji tow. Mieczysław Mastek i w asyście policji odprowadzony do więzienia mokotowskiego.

O 2'15 popołudniu do domu przy ul. 3 Maja 2, gdzie mieszka tow. Stanisław Dubois, przybyła policja, dopytując się o niego. Ponieważ tow. Dubois nie było w domu, policja udała się na ulicę Warecką, przed dom, w którym mieści się redakcja „Robotnika". Gdy tow. Dubois o godzinie 4 wyszedł na ulicę przystąpił do niego komisarz policji, okazał mu rozkaz aresztowania i zaprowadził do X komisarjatu. Razem z tow. Dubois udała się do komisarjatu liczniejsza grupa krewnych i znajomych. Po jakimś czasie odwieziono tow. Dubois do więzienia mokotowskiego.

Wezwanie tow. Ciołkosza DO WIĘZIENIA

(Telefonem od naszego korespondenta)

Tarnów, 23 listopada.

Dziś o godz. 3'30 popołudniu prokuratura sądu okręgowego w Tarnowie doręczyła tow. posłowi Ciołkoszowi wezwanie do zgłoszenia się do dni 3 w więzieniu w Tarnowie. Zarazem doręczono tow. Ciołkoszowi polecenie zapłaty 2.180 zł. 53 gr. kosztów sądowych i załączono czek PKO na konto sądu okręgowego w Warszawie.

Sanacja proponuje socjalistom blok wyborczy...

(Telefonem od naszego korespondenta)

Tarnów, 23 listopada.

Sanacyjny blok współpracy gospodarczej w Tarnowie zwrócił się do stronnictw wchodzących w skład bloku socjalistycznego, tj. do PPS i Bundu z propozycją kompromisu i ustalenia wspólnej listy w wyborach do rady m. Tarnowa. Socjalistom zaofiarowano wedle propozycji p. Marszałkowicza tyle mandatów, ile zdobyć mogli idąc samodzielnie. **Propozycja ta została tegoż dnia jednomyślną uchwałą komitetu PPS ze względów zasadniczych odrzucona.**

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Lipsk, 23 listopada. W Lipsku rozpoczęła się dziś ostatnia faza procesu o podpalenie Reichstagu. Przystąpiono najpierw do przesłuchania dalszych świadków, którzy nie zostali przesłuchani w Berlinie. Jako pierwszy zeznawał funkcjonarjusz Reichstagu Duesterhof, który nie wniósł jednak nic ciekawego do sprawy.

Ciekawe były zeznania Ottona Barza, który swego czasu był funkcjonarjuszem „czerwonej pomocy". Wedle zeznań Grothego u Barza miała się odbyć na wiosnę br. konferencja komunistów, na której omawiana była kwestja podpalenia Reichstagu. Świadek oświadcza, że Singera ani Kempnera nie zna, natomiast zna Grothego. Oświadcza on z całą stanowczością, że nie było u niego nigdy żadnej konferencji komunistycznej, a na dowód nieprawdziwości zeznań Grothego przytacza, że od początku marca był chory i leżał w domu, a 14 kwietnia oddany został do szpitala. Na liczne pytania przewodniczącego i prokuratora Barz oświadcza, że nie zna żadnego z oskarżonych, ani z Grothem nie utrzymywał bliższych stosunków. Dziwi się, jak wogóle Grothe mógł złożyć podobne zeznanie, które nie zawiera ani jednego słowa prawdy.

Van der Lubbe, który czyni dziś wyjątkowo przytomne wrażenie, podnosi się z miejsca i oświadcza: „Chciałbym wreszcie wiedzieć, kiedy zapadnie i wykonany zostanie wyrok?"

Przew.: Tego jeszcze dziś nie wiem. Zależy po części od pana, kiedy pan zacznie mówić i wyjawi swoich wspólników.

Lubbe: To zostało już przecież wyjaśnione. Wyraźnie powiedziałem, że ja podpaliłem Reichstag.

Adwokat **Seufert**: Nikt panu nie pomagał?

Lubbe: Przebieg tego procesu jest zbyt rozwlekły. Domagam się od przewodniczącego, aby to było inaczej.

Przew.: Powiedz pan wreszcie, z kim pan dokonał podpalenia?

Lubbe: Już z samych zeznań innych oskarżonych wynika, że przecież oni z tym procesem nie mają nic wspólnego. Ani nie brali oni udziału w podpaleniu, ani nawet nie byli w Reichstagu.

Przew.: To właśnie musi być udowodnione.

Lubbe: To jest mój proces. Dymitrow, Torgler i inni zasiadają wprawdzie na ławie oskarżonych, ale oni nie mają z czynem nic wspólnego. Ja jestem jedynym oskarżonym i żądam wydania wyroku, albo 20 lat więzienia, albo śmierć. Chcę, aby się to skończyło i aby się wogóle coś stało. Cała sprawa przybrała taki obrót, ponieważ pożar Reichstagu połączono z jakimś „symbolem".

Prokurator zapytuje, co rozumie Lubbe pod tem słowem, na co dr. Seufert oświadcza: Lubbe zwraca się przeciw twierdzeniu, że pożar Reichstagu miał mieć znaczenie jakiego hasła lub sygnału.

Prokurator pyta, czy miał kogo do pomocy.

Lubbe: Cóż to za wielki czyn podpalić Reichstag! 10 lub 15 minut trwało wszystko.

W dalszym przebiegu przesłuchania Lubbe utrzymuje, że nie miał żadnego pomocnika, ani też z nikim w tej sprawie nie prowadził żadnych rozmów. Gdy powziął zamiar podpalenia urzędu opieki społecznej i innych budynków, nie myślał jeszcze o pożarze Reichstagu. Myśl podpalenia Reichstagu przyszła mu dopiero w poniedziałek rano (27 lutego). Przechodząc w poniedziałek przez Muellerstrasse zastanawiał się nad tem, jaki teraz budynek miałby podpalić i tu przyszedł mu na myśl Reichstag.

Przewodniczący oświadcza, że w to nie uwierzy mu żaden rozsądny człowiek i stawia mu szereg pytań celem wydobycia od oskarżonego czy nie miał wspólników.

Lubbe oświadcza, że nikt mu nie pomagał i opisuje przebieg podpalenia. O wydostaniu się z budynku po wznieceniu ognia wcale nie myślał. Nie posługiwał się innym materjałem palnym, jak tylko zapalnikami węglowemi. Na pytanie, czy mu kto polecił pozwolić się ująć, Lubbe oświadcza, że w sprawie tej z nikim nie rozmawiał. Na pytanie, czy nie widział, aby się paliły także inne sprzęty, których on nie podpalił, Lubbe daje odpowiedź przeczącą.

Przewodniczący zwraca mu uwagę, że w śledztwie miał powiedzieć: „To zrobili chyba inni".

Lubbe oświadcza, że tego nie powiedział. Spieszył się jedynie z wykonaniem podpalenia, ponieważ słyszał jakieś głosy i nie chciał, aby mu przeszkodzono w wykonaniu zamiaru. Wreszcie Lubbe oświadcza: **Proszę o wyrok i proszę mi wierzyć, że sam podpaliłem.**

Dymitrow, któremu w ciągu przesłuchania Lubbego przewodniczący stale przerywał, gdy usiłował stawiać pytania zmierzające do wyjaśnienia podłoża politycznego czynu Lubbego, oświadcza: Wierzę, że osobiście Lubbe jest przekonany, iż sam dokonał podpalenia. Jest jednak prawdopodobne, że zamiar swój wyjawił komu i został podstępnie użyty za narzędzie przez tych, którzy pożar już przedtem przygotowywali.

Na tem rozprawę odroczono do jutra.

DEBATA FINANSOWA W PARLAMENCIE FRANCUSKIM

Paryż, 23 listopada. Izba francuska 410 głosami przeciw 138 uchwaliła prowadzić dyskusję nad rządowym projektem ustawy finansowej, nie biorąc pod uwagę kontrprojektu wysuniętego przez socjalistów.

WYSOKOŚĆ AMERYKAŃSKIEGO LOTU W STRATOSFERĘ

Nowy Jork, 23 listopada. Ostatnie dokładne zbadanie instrumentów balonu stratosferycznego kapitana Settle i majora Fordneya wykazało, że balon osiągnął wysokość 18.677 metrów.

PŁONĄ LASY W KALIFORNJI

Nowy Jork, 23 listopada. W okolicy Los Angeles w Kalifornji płoną lasy na wielkich przestrzeniach. Pożar zagraża wielu okolicznym miejscowościom. Do akcji ratunkowej, która jest prawie beznadziejna, wezwano straże pożarne z miast okolicznych, wojsko, oraz zaciągnięto wielu ochotników.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Piątek, 7·30: „Wesele".
Sobota: Teatr nieczynny z powodu próby.
TEATR ROZMAITOŚCI
Piątek, 7·30: „Moja siostra i ja".
Sobota, 7·30: „Moja siostra i ja".
COLOSSEUM
Film: „Zapomniana melodja". Rewja: „Coś na bis".

—ooo—

ZAPARCIE. Długoletnie doświadczenia w szpitalach wykazują, że naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa znakomicie reguluje działalność jelit. — Zalecana przez lekarzy.

—ooo—

DJABLIK DRUKARSKI. W artykule pod tytułem „Brudno i drogo", krytykującym gospodarkę w czynszowych domach miejskich we Lwowie — wkradł się błąd. Mianowicie w końcowym ustępie powiedziane jest: „zapowiedziana obniżka..., — że choć jest dobrodziejstwem" itd. Faktyczne brzmienie zaś tego ustępu jest następujące: „zapowiedziana obniżka... nie jest żadnem dobrodziejstwem". Figlarny djablik drukarski omal a byłby z gminy zrobił „dobrodzieja". Jaki to jest dobrodziej, każdy mógł się przekonać na swej własnej skórze, zresztą objektywnie trzeba skonstatować, że „wyczyn" djablika drukarskiego byłby rażąco niesprawiedliwy. Dobrodziejem jest lokator, który za „azyl" w gminnych „domach" płaci. Specjalnie temu djablikowi poświęcono tyle miejsca, by dowieść, że — „niech nie Maciej Pocieja, ale Pociej Macieja ma za dobrodzieja...".

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE W PKO W PAŹDZIERNIKU 1933. W październiku wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających w PKO wykazują dalszy wzrost. Wkłady oszczędnościowe wzrosły z kwoty 449.811.437 zł. do kwoty 450.289,821 zł., łącznie zaś z wkładami pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych do kwoty 477.070.645 zł. — Jednocześnie wzrosła i liczba oszczędzających w PKO. W ciągu października PKO wydała 23.155 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31 października 1933 r. ogólną liczbę 1,089.810 książeczek, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji 1,123.602 książeczki.

CHCĄ ZAROBIĆ NA GAZIE... Rozporządzenie o przystosowaniu się do próby ataku gazowego wykorzystują różni oszuści, którzy zgłaszają się do mieszkań, kontrolując rzekomo uszczelnianie mieszkań. Kradną przy tem, co popadnie w rękę. Innego rodzaju oszuści, jak np. Maks Grünberg, żerują na naiwności ludzkiej, sprzedając glinę za kit i paski papieru za cenę złota. Ostrzegamy czytelników

przed wpuszczaniem do domu „agentów", tudzież przed oszustami, którzy „na ataku chcą zarobić".

CHCIAŁ SIĘ POWIESIĆ w lesie na Pohulance jakiś bezrobotny. Idące do miasta gospodynie Pawłowska i Kądzielowa uratowały desperata.

WYPADEK MOTOCYKLISTY. Wacław Mach, student politechniki, jadąc motocyklem ul. Pełczyńską, najechał na furę, przyczem wywrócił się doznając złamania nogi.

LIST Z TRUPIĄ GŁÓWKĄ. Kierowniczka sklepu Miejsk. Zakł. Aprowiz. przy ul. Kopernika (obok remizy tramwajowej) otrzymała list z trupią główką, w którem zawiadamiano, że „zginie marnie", jeśli będzie dalej pracowała w sklepie. Prawdopodobnie autorami listu byli konkurenci sklepikarze.

„NIE KUPUJ U ŻYDA". Mieszkańcy domu akademickiego przy ul. Łozińskiego 7, w związku z mającym się odbyć atakiem gazowym i nakazem zalepiania okien paskami papieru, na oknach nalepili zamiast pasków karykatury i napisy „nie kupuj u żyda". Policja spisała protokół.

POBICIE CZŁONKA ZARZĄDU ZWIĄZKU STRZELECKIEGO. Niejaki Majblum i Gabel pobili członka zarządu związku strzeleckiego we Lwowie, a to z powodu odebrania im koncesji „salonu sportowego". Do sprawy tej wrócimy.

OSZUŚCI I ZŁODZIEJE. Kupcowi Salomonowi Reckelowi niejaki Izaak Kestenberg i L. Fiferman zaoferowali sprzedaż trykotaży w Krakowie. Kupiec wręczył im 1.600 złotych, a resztę 3.000 złotych miała wręczyć „oferentom" żona przy odbiorze towaru w Krakowie. W drodze osobnicy ci, którzy okazali się oszustami, nakłonili Reckelową, aby pieniądze schowała do walizy. W Krakowie oszuści walizę skradli i ulotnili się, zaś naiwna kupcowa „aresztował" jakiś, będący w zmowie z oszustami osobnik, którego aresztowano. — Dwaj pierwsi zbiegli.

PRZESZŁOŚĆ ZBRODNIARZA JEST CIEMNA JAK NOC. Jak donosiliśmy, za sprawcą mordu na osobie służącej Załotównej, Marjanem Kościukiem, rozesłano listy gończe. Złodziej, oszust, szpieg, prowokator—oto przeszłość Kościuka, który legitymował się dowodami wydanemi na nazwisko: Bitnera, Bednarskiego, Orłowskiego, Biernackiego. O tupecie zbrodniarza świadczy następujący fakt: w miesiącu sierpniu jawił się na policji w Żółkwi jakiś jegomość, legitymujący się dowodem II Oddziału, wystawionego na nazwisko Tadeusza Bitnera. Rzekomy ajent II oddziału domagał się przeprowadzenia rewizji w mieszkaniu Hodyna Teodora, sołtysa wsi Strzemień. Ubiegłej środy do jednego z jubilerów zgłosił się jegomość, który proponował sprzedaż zegarków złotych. — Według wszelkich prawdopodobieństw osobnikiem tym był Kościuk. Zegarki, które usiłował sprzedać, według opisu pochodziły z kradzieży w mieszkaniu Friedmanów. Morderca liczy lat 28, jest żonaty od ośmiu lat. Przed czterema tygodniami został ojcem. Fakt ten postanowił on zbydlęciały osobnik wyzyskać również dla swych niskich celów. Szantażował mianowicie, rzekomo kochanka swej żony Kucharskiego z Wólki, twierdząc, że to jego dziecko. Ostatnio nawet zbrodniarz napisał dwa listy do Kucharskiego, w których grozi śmiercią, o ile nie dostanie pieniędzy. Organa policyjne są na tropie zbrodniarza i schwytanie jego jest kwestją dnia. Stanie on przed sądem doraźnym.

WYPADKI Z MIASTA. Na gorącym uczynku włamania do mieszkania przy ul. Konopnickiej na Lewandówce schwytany został Aleksander Kuntny z Lewandówki (Piastów 14). — Herscha Rosenzweiga, mieszkańca Będzina, międzynarodowego kieszonkowego złodzieja, aresztowano przy kasie PKO przy ul. 3 Maja. — Schwytano na kradzieży kieszonkowej Jana Banacha, jako podejrzanego o kradzież; aresztowano Wasyla Kowalewicza i Adama Szmigelskiego z Zamarstynowa, Szydłowskiego Franciszka ze Zniesienia aresztowano pod zarzutem popełniania kradzieży. Dolę wymienionych wyżej, również pod zarzutem kradzieży, podzielili Jan Synowiec, Roman Mach i Anna Wytrykus. Zofję Andrusiewicz aresztowano za niezapłacenie rachunku za wypite trunki w restauracji Morgenstreicha przy ul. Stanisława. — Krzysztofa Jakubowicza aresztowano jako dezertera z armji rumuńskiej, a Marjana Uziębłę 2 imion przytrzymano do stwierdzenia tożsamości osoby.

Z PROWINCJI

GAJOWY ZASTRZELIŁ CZŁOWIEKA. Donoszą nam z Żółkwi, że w lasach Eustachego Horocha gajowy Wincenty Siczyński zastał na kradzieży drzewa Mikołaja Batkę. Batko na widok gajowego począł uciekać. Siczyńskj strzelił za uciekającym, zabijając go na miejscu.

ŚMIERTELNY SKOK. Robotnik Jakób Maciborski, wracając pociągiem z pracy, wyskoczył około stacji kolejowej Lubieńce, powiat Stryj, i upadł tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie kość czołową i zmarł wskutek wyplynięcia mózgu.

ŚMIERĆ STARUSZKI W PŁOMIENIACH. We wsi Czernice (powiat Brody) 70-letnia Ewa Dały-

---

TRAVEN 20

KREW I BAWEŁNA

Uderzyłem dłonią w ścianę. Pająk natychmiast wylazł, pobiegł dalej w górę, gdzie znalazł większą szparę, w której natychmiast zniknął, tak, że niewiele można było z niego widzieć.

Aby go znów wywabić i zobaczyć co wkońcu zrobi, uderzyłem dłonią z całej siły w ścianę tak mocno, że cały dom zadrżał.

Pająk nie ukazał się więcej. Czekałem przez kilka sekund. I właśnie gdy zabieram się do powtórnego silnego uderzenia w ścianę, słyszę jak wewnątrz domu coś upada.

Co to mogło być? Znałem wnętrze tego domu. Nie było tam nic, absolutnie nic, co mogłoby upaść z tak dziwnym odgłosem. Laska, kawał drzewa, jedyne przedmioty, które tam ewentualnie mogły się znajdować wydałyby inny łoskot. Raczej już worek napełniony kukurydzą. Ale gdy sobie uświadomiłem znów ten łoskot, zdawało mi się, że było w nim coś twardego. A więc nie mógł to być worek z kukurydzą.

Najprostszem byłoby wdrapać się natychmiast na tych parę stopni drabiny, pchnąć drzwi i zaglądnąć do środka. Ale powstrzymywało mnie od tego jakieś nieokreślone uczucie. Był to nie przestrach, że mógłbym wewnątrz zobaczyć coś nieopisanie straszliwego. Podniosłem puszkę z wodą i wróciłem do mego schroniska. Wmawiałem sobie, że to nie strach przed ujrzeniem jakiejś okropności powstrzymuje mnie przed przekroczeniem tego domu i mówiłem sam do siebie: Niemasz tam przecież niczego do szukania, nie masz wogóle prawa tam wchodzić, a przedewszystkiem nic cię nie obchodzi co tam w środku jest. Tak tłomaczyłem moje postępowanie.

Ale później, gdy tak siedziałem przy ognisku i ciągle przemyśliwałem nad tem coby mogło było wywołać taki łoskot, wpadła mi dziwna myśl do głowy: W tym domu ktoś się powiesił a mianowicie już dawno i albo sznur zbutwiał albo szyja przegniła, a uderzenie w ścianę wstrząsnęło ciałem; sznur zerwał się i trup upadł na ziemię.

Łoskot był też podobny do łoskotu upadającego ciała, gdy głowa uderza o ziemię. — Ale ta myśl była śmieszna. Zdawało się pokazywać, dokąd prowadzi wyobraźnia, nie sprawdzona przez fakty. Tak przemienia się w ciemności pień drzewa w rozbójnika stojącego na czatach. W krajach podzwrotnikowych nie tak łatwo się ktoś wiesza, ja przynajmniej nigdy o tem nie słyszałem. Dni są tutaj niedość ponure do takiego zamierzenia. A gdyby istotnie ktoś to uczynił, to poszedłby raczej do buszu, gdzie po trzech dniach możnaby chyba tylko po klamrze jego paska poznać, że był to człowiek.

Ilekroć więc szedłem po wodę, nie wchodziłem do domu i nie próbowałem nawet poszukać jakiejś szpary i zaglądnąć do środka. Niepewność i tajemnica odpowiadały mi bardziej niż zbyt może prozaiczna rzeczywistość.

Ale wieczorami siedząc przy ogniu lub podczas bezsennych nocy krążyły moje myśli wyłącznie dookoła pytania, co może być w tym domu.

W piątek poszedłem do Mr. Shine'a i zapytałem go czy ma jakąś wiadomość od managera. Ale Mr. Shine nie był przez cały tydzień na dole w skiepie i na przyszły tydzień też nie miał zamiaru się tam udać. Ponieważ poniedziałek był ostatnim terminem, jaki wchodził w rachubę jako początek urlopu dla owego wiertacza, którego miałem zastąpić, postanowiłem zejść w sobotę rano już ze spakowanym tobołkiem do sklepu i dowiedzieć się osobiście. Jeżeli zastanę jakąś wiadomość będę mógł w niedzielę w południe, a więc jeszcze dość wcześnie być w Campie. O ile nie będzie wiadomości będę wiedział, że albo wiertacz nie dostał urlopu, albo, że uregulował sprawę w inny sposób. W tym wypadku poszedłbym zaraz na stację, by wykonać bez zwłoki mój zamiar wędrówki do Guatemali.

W sobotę rano przyniosłem sobie wody na kawę. Gdy niosłem wodę i minąłem już do o spory kawałek, pomyślałem: ,teraz chcę wkońcu zobaczyć co się tam dzieje, bo o ile tego nie zrobię, to nie opuści mnie myśl o tym domu przez najbliższych 5—6 miesięcy. Mogła to być najlepsza sposobność, która raz przegapiona, nigdy więcej w życiu nie wróci.

Wspiąłem się na parę stopni drabiny, pchnąłem drzwi, które były tylko przymknięte i wszedłem do pokoju, jedynego pokoju, który ten dom posiadał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szym, chcąc ugasić ogień, jaki powstał od zapalenia się konopi na kuchni, objęta została ogniem i zginęła w płomieniach.

NIELEGALNI „STRAŻNICY" SKONFISKOWALI NIELEGALNĄ SÓL. Do właściciela nielegalnej produkcji soli Karola Orzecha w Drohobyczu przyszli trzej osobnicy i przedstawiwszy się jako strażnicy graniczni, zakwestjonowali sól. Zaczęły się pertraktacje i osobnicy zgodzili się odstąpić od konfiskaty za cenę 500 złotych. Ponieważ właściciel tej sumy nie posiadał, nieznajomi skonfiskowali sól. Dochodzenia wykazały, że są to oszuści Fr. Zabytko, Bańko Maliglówka i Wł. Wysiatyński, których aresztowano.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

SAMOSĄD CHŁOPSKI

W wiosce Wołświnie powstała krwawa bójka między Hryciem Jacyszynem a jego sąsiadami. Siedmiu ich było, mianowicie: Łukasz Sztybel, Wasyl Huk, Semen Łobaj, Fedko Sztybel, Hryć Tkaczuk i głuchoniemy Oleksa Kruk — wszyscy oni pobili do krwi Jacyszyna. Gdy Jacyszyn uciekł do pobliskiego domu, napastnicy wywlekli go stamtąd, i w dalszym ciągu pastwili się nad nim, okładając go łopatą, kijami i lufą karabinu. W czasie tego zbiorowego znęcania się asesor gminy, wspomniany Łobaj, kazał przynieść sznur, zarzucił go Jacyszynowi na szyję, poczem reszta napastników ciągnęła go na przestrzeni 50 metrów, aż do urzędu gminnego, gdzie Jacyszyn śmiertelnie już ranny, został aresztowany. Po kilku godzinach Jacyszyn nie otrzymawszy ratunku — wskutek skrwawienia zmarł.

Wczoraj przed trybunałem karnym pod przewodnictwem so. Tertila rozpoczęła się przeciw wymienionym rozprawa o zbrodnię zabójstwa. Ponadto na ławie oskarżonych zasiadł naczelnik gminy Iwan Tchir, oskarżony o przekroczenie władzy, którego to przekroczenia dopuścił się przez to, że śmiertelnie rannego Jacyszyna nie odesłał do szpitala, lecz zatrzymał go w areszcie, nie dając mu żadnego ratunku.

Oskarżeni tłumaczą się tem, że Jacyszyn był znanym awanturnikiem we wsi, że rzucał się na ludzi z nożem lub rewolwerem i że chcieli mu dogodzić, aby się poprawił. Zabijać nie mieli zamiaru.

Naczelnik gminy Tchir usprawiedliwiał się znowu tem, że nie wiedział, iż Jacyszyn był raniony. Rozprawa potrwa dwa dni. Oskarża prokurator Cygan.

SPRAWA NADUŻYĆ W „HAZET"

Termin rozprawy przeciw Jakóbowi Szklarzowi, znanemu z nadużyć na terenie fabryki „Hazet" został wyznaczony na 1—2 grudnia br.

ODROCZENIE ROZPRAWY DR. DOLNICKIEGO

Rozprawa lekarza Romana Dolnickiego, oskarżonego o złośliwe uchylanie się od obowiązku utrzymania żony, pobicie jej, grożenie zabiciem i fałszywe obwinienie o kradzież, została znowu odroczona.

Ze sportu

—o—

KOLONJA NARCIARSKA prywatnego Zakładu naukowego im. H. Jordana we Lwowie. dla młodzieży szkolnej, otwarta będzie w czasie zimowych feryj, w Bukowinie, koło Zakopanego. w przepięknej miejscowości, u stop Tatr. Wieś ta położona 900 metrów ponad poziomem morza, o czystem powietrzu i silnie nasłoneczniona, nadaje się znakomicie na odpoczynek i rozrywkę, toteż w kolonji brać może udział młodzież nieuprawiająca narciarstwa. Kolonję prowadzić będzie znany ze swej pracowitości i miłości młodzieży Mieczysław Kistryn, wraz z odpowiednimi instruktorami. — Kolonja trwać bedzie dwa tygodnie, tj. od 1 do 15 stycznia 1934 r. W czasie pobytu odbędzie się wiele wycieczek narciarskich, jak np. do Morskiego Oka, Zakopanego, Turgowa, Hali Gąsienicowej i w Pieniny. Opłata za dwutygodniowy pobyt (5 razy dziennie wikt) wynosi 60 złotych. Koszty dojazdu koleją i sankami ze Lwowa do Bukowiny i zpowrotem 20 złotych. Zamiejscowi opłacają kolej sami. Przy zgłoszeniu należy złożyć zadatek 20 złotych. Uczestnicy, składający zadatek 20 złotych w listopadzie, otrzymują zniżkę opłaty na 50 złotych. — Wszelkich informacyj udziela dyrekcja Zakładu naukowego im. H. Jordana we Lwowie, ul. św. Mikołaja 16.

PRZECIW WSPÓŁPRACY Z HITLEROWCAMI. — Na wniosek kierownika sekcji sportowej uchwalono następującą rezolucję: „W związku z wiadomością, która do nas doszła, że Polski Związek Piłki Nożnej, mimo sprzeciwu wiceprezesa tegoż Związku tow. dra Jerzego Michałowicza i szeregu innych członków, jak tow. Stattera, wiceprezesa KOZPN w Krakowie, zawarł umowę z Niemcami o rozegranie meczu (piłki nożnej), niniejszem przyłączamy się do ogólnego protestu i pełnej solidarności ze Związkiem Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych.

RKS TUR, Drohobycz.

Z magistrackiej dżungli

Sprawa mianowania „generalnego" dyrektora przedsiębiorstw miejskich przybiera coraz konkretniejszą postać. Ma nim być obecny dyr. Polminu inż. Dażwański, który przedtem pracował w przedsiębiorstwach miejskich w Toruniu. Stanowisko dyrektora „Polminu" nie jest do pogardzenia, ale widać, że taka generalna dyrektura we Lwowie ma być lukratywniejsza, skoro taki kandydat o nią kompetuje. W nastawieniu „państwowem" tych sfer te względy decydują.

Choć mogą być jeszcze inne powody. Może jest jakiś mocny kandydat na stanowisko dyrektora „Polminu", wobec tego dotychczasowy musi ustąpić, aby jednak nie było „krzywdy" tworzy się dla niego inne, nowe i odpowiednio udotowane stanowisko.

Takie motywy często są motorem zmian, jakie obserwujemy w tych ciężkich czasach na szachownicy publicznej.

Najbliższa przyszłość z pewnością wyjaśni kulisy różnych posunięć.

Do takich też zdaje się należy mianowanie nowego naczelnika straży pożarnej we Lwowie. Naczelnikiem został niejaki p. Mielewski z Bydgoszczy, który tam musiał opuścić stanowisko kierownika straży z powodu braku kwalifikacyj. Ale co nie wystarczyło dla Bydgoszczy, to widać jest w sam raz dla Lwowa, tembardziej, gdy się ma ciężkie poparcie centralne. P. Mielewski był też podobno w straży pożarnej w Warszawie, skąd został usunięty.

W związku z badaniem ksiąg w zakładach elektrycznych otrzymujemy od p. Tad. Cwetlera nast. sprostowanie:

„Nie jest prawdą, jakoby w moim sklepie odbyła się rewizja. Nie jest też prawdą, jakoby u mnie zakwestjonowano księgi handlowe od roku 1932.

Prawdą natomiast jest, że sędzia śledczy, w związku z toczącemi się dochodzeniami przeciw osobom trzecim, o nadużycia przy dostawach dla Elektrowni, zażądał odemnie, jako jednego z wielu dostawców wglądu do ksiąg handlowych w celach dowodowych."

Również informują nas, że kierownik działu zakupów p. Kanarowski zakupił cegłę w firmie Wimmer, Żeleński i sp. w roku 1924, zapłacił za nią, a elektrownia budowała dopiero w roku 1926.

Wyjaśnienia te i sprostowania zapewne najlepiej wyjaśnią prowadzone dochodzenia.

KOMUNIKATY

WALNE ZEBRANIE KOMITETU OKRĘGOWEGO PPS W STANISŁAWOWIE odbędzie się w niedzielę 26 bm. w sali ZZK (ul. Grunwaldzka 19). Delegatów z okręgu uprasza się o niezawodne przybycie i wzywa się członków partji o wyrównanie zaległości podatku partyjnego za rok 1933.

BIBLJOTEKA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA otwarta jest w poniedziałki, czwartki i soboty od godziny 5 do 7 wieczorem. Bibljoteka wyposażona jest w doborowe utwory powiesciowe, lekturę szkolną, oraz książki naukowe. — Wypożycza się na najdogodniejszych warunkach.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Ben Hur".
APOLLO: „Szpieg w masce" (Ordonka).
CASINO: „Tysiąc i druga noc" (Iwan Mozżuchin i Tonia Fedor) i „Handel nagiemi kobietami".
CHIMERA: „Chandu" (Edmund Lowe).
COLOSSEUM: „Syn dżungli" i rewja „Hallo Ameryka".
KOPERNIK: „Złote sidła", tygodnik Paramountu i kreskówka Fleischera.
MARYSIENKA: „Złote sidła", tygodnik Paramountu i kreskówka Fleischera.
MIRAŻ: „Program siedmiu gwiazd".
MUZA: „Dziwny dom" i komedja.
PALACE: „Zdobyć cię muszę" (Jan Kiepura).
PAN: „Pocałunek przed lustrem" i „Romeo i Julcia".
PASAŻ: „Ziemia niczyja" i zespół bałałajek.
RAJ: „Rok 1914".
STYLOWY: „Mumja" i rewja „Lwów pod gazem".
SWIT: „Pod Twoją obronę".
UCIECHA: „Wyspa zatraconych dusz" i rewja.
WANDA: „Pożądana".

—ooo—

RADJO LWOWSKIE

Piątek 24 listopada

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.55: Gramofon. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Muzyka salonowa. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. 12.38: Dalszy ciąg muzyki salonowej. 13.00: Komunikat ministerstwa opieki społecznej. 15.25: Wiadomości sportowe. 15.40: Arje i pieśni z Warszawy. 15.55: Gramofon: kwartet Beethovena. 16.40: Odczyt z Warszawy. 16.55: Melodje wiedeńskie z Warszawy. 17.40: Carlo Galoffi (baryton — płyty). 17.50: Lekcja stenografji. 17.55: Gramofon. 18.00: Odczyt z Warszawy. — 18.20: Muzyka lekka. 18.50: Pogadanka z Warszawy. 19.05: Rozmaitości. 19.25: Feljeton aktualny z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Pogadanka muzyczna z Warszawy. — 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 21.00: Sylwety akademików literatury: Wacław Sieroszewski. 21.15: Dalszy ciąg koncertu. 22.40: Muzyka cygańska z Warszawy. 23.00: Komunikaty. 23.05—23.30: Dalszy ciąg muzyki cygańskiej z Warszawy.

Sobota 25 listopada

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Muzyka lekka z Warszawy. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. 12.38: Dalszy ciąg muzyki lekkiej. 15.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Gramofon. 15.55: Liga morska i kolonjalna. 16.00: Audycja dla chorych. 16.40: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs średni). 16.55: Muzyka lekka. 17.50: Kącik Towarzystwa krajoznawczego. 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: Trzy kwadranse fortepianowego jazzu z Warszawy. 19.05: Rozmaitości. 19.25: Kwadrans poetycki z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Koncert z Warszawy. 21.00: Skrzynka techniczna. 21.20: Koncert muzyki polskiej z Warszawy. 22.05: Muzyka lekka i taneczna. 23.05—24.00: „Kukułka wileńska".

POSZUKUJĄ PRACE

Do wszystkiego młoda dziewczyna, znająca się dobrze na gospodarstwie, pracowita, spokojna, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia, za najskromniejszem wynagrodzeniem. Wiadomość w Administracji „Dziennika Ludowego".

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.